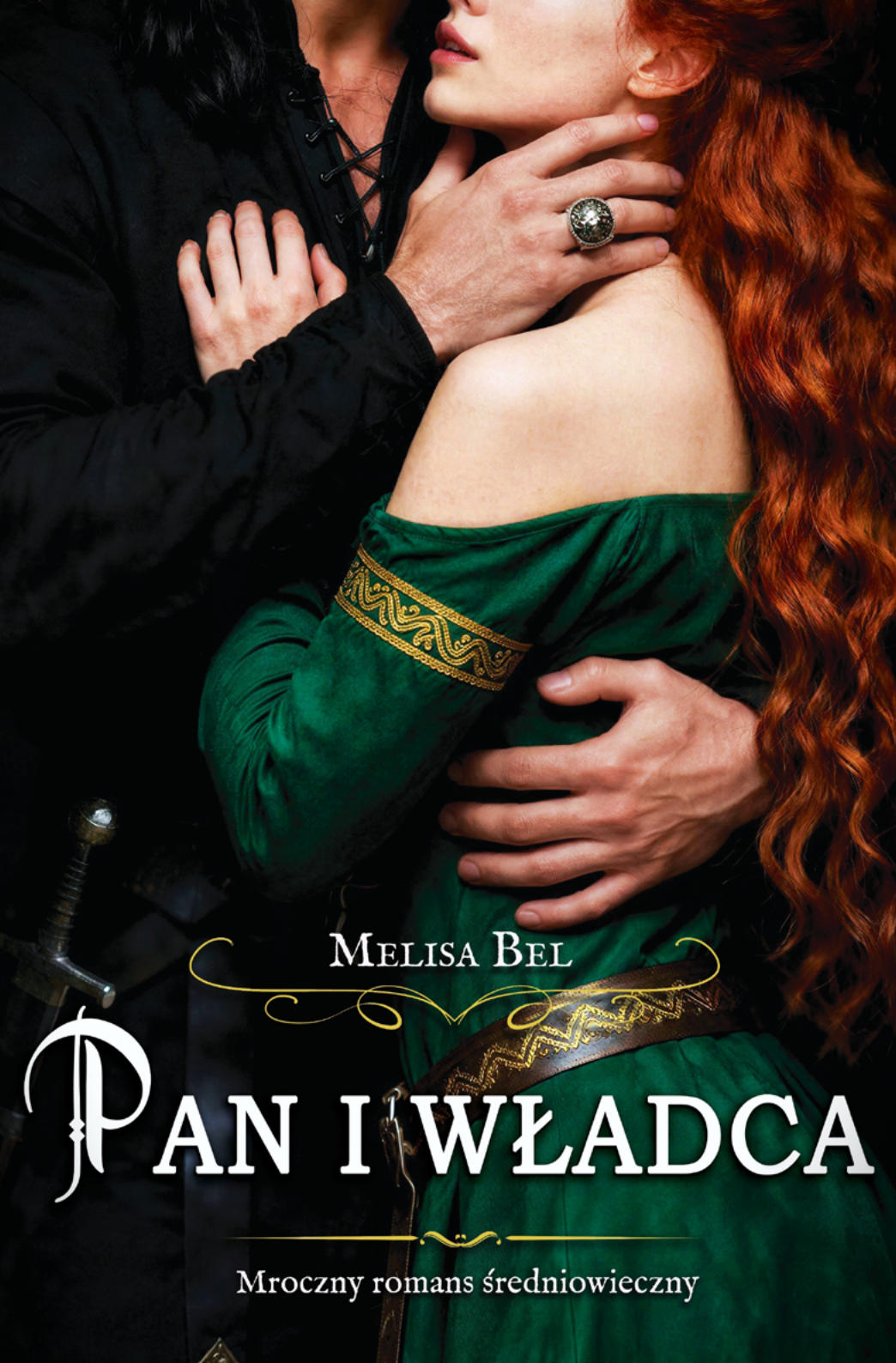


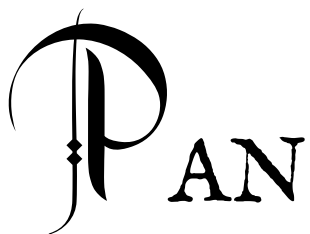


MELISA BEL

PAN I WŁADCA

Mroczny romans średniowieczny

Melisa Bel



I WŁADCA

Wrocław 2025

Redakcja i korekta
Iwona Wieczorek-Bartkowiak

Korekta
Ewelina Krzewicka

Projekt okładki
Melisa Bel

Ilustracje
Iacobinius Lupus

Skład i łamanie
PanDawer DtP Studio, <https://pandawer.pl>

Copyright © by Melisa Bel

ISBN: 978-83-977136-2-8

Strona internetowa
www.melisa-bel.pl

ZNAJDZIESZ MNIE TEŻ TUTAJ:

Facebook: @melisa.bel.autorka

Instagram: melisa.bel.autorka

E-mail: melisa.bel.autorka@gmail.com

Wydanie I, Wrocław 2025

OGIEŃ I TOPÓR

Eryndor, Anglia, 1087 rok

Plac targowy był zatłoczony jak zawsze o święcie, a ludzie wciąż kotłowali się u bramy. Kupujący przepychali się między kramami, krzyki przekupek mieszały się z zapachem dymu, chleba i pieczonego mięsa. Sybil poruszała się w tym mieszczańskim chaosie jak cień. Naciągnięty na czoło kaptur miał ukryć nie tylko jej twarz, lecz także gęste rude włosy – ich charakterystyczna barwa mogła łatwo ją zdemaskować.

Thum falował wokół niej, ale jej postać pozostawała ukryta – z opuszczonym czołem, z koszykiem w dłoni była jedynie kolejnym mieszkańcem, niegroźnym, ani wartym uwagi. Nikt nie wiedział, że ta drobna sylwetka należy do najbardziej poszukiwanej uzdrowicielki w okolicy.

Prawie nikt.

– Sybil.

Zatrzymała się, sztywniejąc na całym ciele. Jedno słowo, ciężkie jak ostrze miecza, przecięło gwar ulicy i przemknęło znajomym dreszczem po jej ciele. Znała ten głos – głęboki, twardy, z tą

provokacyjną nutą, która drażniła i przyciągała jednocześnie.

Odwróciła się powoli.

Stał tam, kilka kroków dalej. Wysoki, z ramionami szerokimi jak u kogoś, kto codziennie staje do walki. Gładko wygolone policzki podkreślały twardość jego rysów, a ciemne włosy opadające na czoło dodawały mu aury tajemniczości. Bystre oczy wpatrywały się w nią nieruchomo, przenikając ją na wskroś. Wyglądał jak łowca, który już dawno upatrzył sobie cel i tylko czeka na właściwy moment, by zaatakować.

Lord Raymond.

Kilku mężczyzn z jego świty stało dyskretnie w pobliżu, a ich obecność podkreślała, że nie był zwykłym mieszkańcem – lecz panem Eryndoru. Kobiety w tłumie podnosiły głowy, by choć przez chwilę na niego popatrzeć, dzieci szeptały do siebie, a mężczyźni odruchowo poprawiali postawę na jego widok.

Teraz obserwował bacznie Sybil, a ona miała wrażenie, jakby czas stanął w miejscu. Przełknęła wściekłość i gorycz, które wezbrały w niej jak fala, i zmusiła się do opanowania.

– Raymond – odparła chłodno, unosząc zadziornie brodę. Spod kaptura wysunął się rudy kosmyk, który natychmiast schowała za ucho. – Nie spodziewałam się, że tak szybko będę zmuszona oglądać twoją parszywą gębę.

Jego usta drgnęły w uśmiechu, który nie miał w sobie nic z łagodności.

– Chyba nie sądzisz, że to przypadek? – Poprawił mankiet wyszywanego złotą nicią kaftana. – Od tygodni donoszono mi, że na targu pojawia się pewna

rudowłosa uzdrowicielka... Ciekawe... po tym wszystkim ludzie nadal ci ufają.

Jej palce zacisnęły się mocniej na pałąku koszyka.

– Widać mają więcej rozumu niż ty. – Obrzuciła go nienawistnym spojrzeniem, chcąc wyraźnie mu pokazać, jak bardzo nim gardzi. – Ty już wydałeś na mnie wyrok, wygnałeś mnie.

– Tak to nazywasz... zabawne... O ile dobrze pamiętam, miałaś zostać schwytana i w odpowiednim czasie osądzona. A ty po prostu uciekaś. Wiesz, kto ucieka, Sybil? Ktoś, kto jest winny. Sama na siebie wydałaś wyrok.

Dziewczyna zaśmiała się gorzko. Jej oczy zalsniły buntem i wstrzymywaną furią.

– Wydałam na siebie wyrok, kiedy poznałam ciebie. Zaufałam wielkiemu panu, który okazał się zdradliwą żmiją. Możesz być pewny, że prędzej odgryzę sobie rękę, niż znów popełnię ten sam błąd.

Zaśmiał się krótko, jakby jej słowa bardzo go rozbawiły.

– Cóż za dramaturgia! Wzruszające. Ale igrasz z ogniem, Sybil. Każdy z mieszkańców mógłby cię wydać i oddać strażnikom.

– A nie zastanowiło cię nigdy, dlaczego tego nie robią?

– Oczywiście, wierzą w te twoje lecznicze napary i mikstury. Dajesz im złudną nadzieję, a oni kurczowo się jej trzymają. Cóż im pozostało innego?

– Ty też kiedyś w nie wierzyłeś.

– Wierzyłem, dopóki nie odebrałaś mi syna! – Zrobił krok w jej stronę, przysłaniając swoją sylwetką widok placu. Wydawał się groźny, potężny, a jednocześnie... złamany. Sybil widziała ból w jego

oczach i może by mu nawet współczuła, gdyby cała jego złość nie była skierowana wobec niej. Opuściła wzrok, nie była w stanie cofnąć przeszłości, ani przekonać lorda, że to nie przez nią stracił syna. On już zdecydował, kto będzie kozłem ofiarnym i na próżno było go przekonywać, że jest inaczej.

– Czy wiesz, co by się stało, gdybym wyznaczył cenę za twoją głowę?

Dziewczyna podniosła gwałtownie podbródek, jej ramiona zeszytniały pod ciężkim materiałem oponczy. Nie mógł tego zrobić, nie był aż tak okrutny...

Choć oblał ją zimny strach, szybko odzyskała rezon. Nie była już tą naiwną, prostolinijną dziewczyną co kiedyś. Lata trudów i przeciwności losu zahartowały jej serce i wyostrzyły język.

Przechyliła głowę, obdarzając go spojrzeniem ciężkim od drwiny.

– Więc dlaczego tego nie zrobisz?

Na jego ustach pojawił się chłodny, drapieżny uśmiech, jakby ta wizja nie była mu niemiła.

– Jaka odważna. Albo głupia.

Choć stał blisko, nie cofnęła się. Nigdy się przed nim nie cofała.

– A może po prostu już się ciebie nie boję – odparła cicho, w jej oczach błysnęło coś, co kazało mu zacisnąć szczękę.

Ich spojrzenia zwały się ostrza w pojedynku. Ktoś za ich plecami się śmiał, ktoś obok targował się o cenę kur, ale dla nich ten zgiełk nie istniał.

Raymond przyglądał się jej dłuższą chwilę. Powietrze między nimi wibrowało od napięcia, zmieszanego z gwałtowną potrzebą starcia. Pochylił się

lekko, z rozmysłem, tak że poczuła na skroni ciepło jego oddechu i ulotny zapach piżma.

– Lepiej byłoby dla ciebie, gdybyś wciąż się bała, Sybil.

Zadrżała lekko, gdy po jej karku przemknęło znajome mrowienie. Echo dawno zapomnianej bliskości zamajaczyło w jej umyśle, budząc silne, lecz niechciane pragnienie.

Raymond zdawał się wyczuwać tę nagłą zmianę. Na krótką chwilę wstrzymał oddech.

Dziewczyna odsunęła się o pół kroku, zła, że mimo upływu lat wciąż ma na nią taki wpływ.

– A może... lepiej byłoby dla ciebie, żebyś trzymał się ode mnie z daleka? – warknęła przez zaciśnięte zęby. – Znam napary, po których szybko trafiłbyś tam, gdzie twoje miejsce. Do wilgotnej ziemi, pomiędzy robaki.

Jego uśmiech zgasł.

– Śmiało rzucasz obelgami, i chyba zapominasz, że to przede wszystkim ja mogę wydać rozkaz o pojmaniu cię.

– Minęło tyle lat, a ty nadal nie pogodziłeś się z tym, co się stało i szukasz winnego?

Zrobił krok w jej stronę.

– Mamy między sobą niedokończone sprawy, Sybil... Nie tylko to... – Ciemne spojrzenie przesunęło się pieszczotliwie po jej twarzy i zatrzymało na ustach. Zamiast kolejnej obelgi, jego głos zmiękł i opadł do szeptu. – Możesz pluć jadem, ile chcesz, ale ja wiem, co zrobić, żebyś zamilkła.

Omal nie splunęła mu w twarz.

– Spróbuj – odparła chłodno. – Chętnie odgryzę ci język.

Kąciki jego warg uniosły się lekko, jakby sama ta możliwość sprawiała mu dreszcz przyjemności.

– Myślę, że jestem gotów zaryzykować. A ty?

– Ja? – syknęła. – Jeśli zanadto się do mnie zbliżysz, obawiam się, że mogę zwymiotować.

Nie wydawał się poruszony tymi słowami.

– A jednak stoisz tu, i patrzysz na mnie tak jak wtedy... – zawiesił głos i pozwolił, by cisza dopowiedziała resztę.

– Patrzę na ciebie jak na topór, który zawisł nad głową i nie spada – odparła lodowato.

Zbliżył się jeszcze o krok, tak że musiała poczuć ciepło bijące od jego ciała.

– A ja patrzę na ciebie jak na ogień, który powinien zgasnąć, a zamiast tego płonie mocniej.

Dreszcz, który przeszył jej ciało, łatwiej było przypisać nienawiści, niż przyznać, że miał inne źródło.

– Uważaj, bo jeśli się poparzysz, nikt nie będzie cię oplakiwał.

– Próbujesz mnie przestraszyć? – spytał, przekrzywiając nieznacznie głowę. – Sybil... czasem to, czego się boisz, jest tym, czego pragniesz najbardziej.

Zacisnęła wargi, ale nie odwróciła wzroku.

– Mylisz się. I to bardzo.

– Chcesz w to wierzyć – powiedział cicho. – Ale sama się przekonasz, że jest inaczej.

Nie odsunęła się, choć jego cień całkowicie ją przykrył. Czuła, jak tłum przepływa wokół nich, jak gwar targu rozmywa się w coś odległego. Zauważyła, że jego dłoń mimochodem muska fałd jej płaszcza. Nie dotknął jej skóry, ale to wystarczyło, by serce zaczęło bić szybciej.

– Kiedyś już próbowałeś mnie przekonać – wyszeptwała, unosząc brodę. – I dobrze wiesz, jak to się skończyło.

– Owszem. – Jego głos obniżył się do niebezpiecznego pomruku. – Wcale nie żałuję tamtej chwili...

Sybil zacisnęła wargi, a on przyglądał się jej, jakby sycił się każdą, nawet najmniejszą reakcją.

– Wciąż uciekasz. Ale zawsze w końcu wracasz tam, gdzie mogę cię znaleźć.

– Pomyliłeś mnie z własnym cieniem – odcięła się ostro. – Ja wracam tylko tam, gdzie chcę.

Po jego twarzy przemknął grymas drapieżnej satysfakcji, jakby właśnie usłyszał obietnicę, której ona wcale nie chciała mu złożyć.

– Do miasta, w którym wisi nad tobą groźba pojmania. I w którym to ja jestem panem i władcą.

– Nie pochlebiaj sobie – odezwała się ostro, ale zaraz jej usta rozciągnęły się w szyderczym uśmiechu. – Nie boisz się ze mną spotykać tu, na oczach ludu? Nie boisz się, że będą plotkować i że lady Matilda znów będzie zazdrosna?

– Los sprawił, że nie mam już żony.

W oczach dziewczyny mignęło zaskoczenie, którego nie zdążyła ukryć.

– Co... co jej zrobiłeś?

– Nie interesuj się tym, co cię nie dotyczy. – Szybko zgasił jej słowa twardym, nieznoszącym sprzeciwu tonem.

– Co mnie nie dotyczy?! Gdyby nie ona, wciąż mogłabym tu mieszkać!

– Miała swoje powody, by cię znienawidzić. I ja również je mam.

– To po co mnie śledzisz? Czyżbyś nie mógł znieść tego, że żyję i mam się dobrze? Okaż mi choć raz łaskę i odejść.

– Jestem człowiekiem, który wiernie dotrzymuje swych postanowień. Wiem, czego chcę.

– Uczepiony zasad jak rzep psiego ogona. Wielkie mi osiągnięcie! A cóż to ma wspólnego ze mną?

– Więcej niż myślisz.

Sybil prychnęła pod nosem.

– Niech zgadnę. Szukasz sprawiedliwości, żeby uciszyć swoje sumienie?

Spojrzenie lorda stwardniało.

– Czy tego chcesz, czy nie, odpowiesz za wszystko, co zrobiłaś... w swoim czasie.

– Nie próbuj mnie osaczać, wielki panie – syknęła prowokacyjnie. – Ja też mogę się odwzajemnić pięknym za nadobne. Potrafię uderzyć pierwsza, jeśli zostanę do tego zmuszona.

– Grozisz mi? Na oczach moich ludzi?

– Niegrożę. – Sięgnęła dłonią do pasa. – Ostrzegam.

Jej palce zacisnęły się na rękojeści sztyletu. Zrobiła to powoli, świadomie, pozwalając, by dostrzegł ten ruch. Zanim zdążyła wysunąć broń z pochwy, jego ręka zacisnęła się na jej nadgarstku. Przyciągnął jej dłoń ku sobie, zmuszając, by ostrze pozostało na miejscu.

– Nie tutaj – powiedział nisko, niemal szeptem. – To niebezpieczne.

Stali blisko siebie, jego usta niemal muskały jej skroń.

– Puść mnie – zażądała, tłumiąc w sobie dreszcz ekscytacji.

– Puściłbym... gdybym wierzył, że odejdziesz bez kolejnej próby wbicia mi tego w żebra.

Nachylił się, jeszcze bardziej zbliżając do niej swoją twarz.

– Zamiast grozić, mogłabyś... przypomnieć sobie, co się stało gdy ostatnim razem byłaś tak blisko mnie.

Szarpnęła się gwałtownie, ale on nie pozwolił jej się cofnąć.

– Ostatnim razem byłam głupia. A teraz jestem bliska tego, by odrąbać ci rękę.

Zaśmiał się krótko, ochryple.

– Możesz spróbować. Ale ja też cię ostrzegam, że zanim to zrobisz, wydarzy się coś, co zapamiętasz na długo. Zaryzykujesz?

Jego kciuk musnął wewnątrz jej nadgarstka – delikatnie, jakby przypadkiem. W odpowiedzi poczuła, jak jej serce uderza mocniej, choć wołałaby umrzeć, niż się do tego przyznać.

– Ostrożnie, panie i władco – warknęła. – Nie wszyscy lubią, kiedy ktoś dotyka ich bez pozwolenia.

– Ty lubisz – odparł, patrząc jej prosto w oczy.

Drgnęła, jakby ją uderzył. Znów próbowała się wyrwać, ale palce miał twarde jak obręcze, aż pociemniało jej w oczach z irytacji.

– Puść.

– Poproś.

– A niech cię zaraza zeżre!

Uśmiechnął się rozbawiony jak zawsze, gdy mu groziła.

– Tyle osób się mnie lęka, ale nie ty. Posłuszeństwo nie leży w twojej naturze. Zawsze mówiłaś, co myślisz i wcale nie oglądałaś się przy tym na tytuł lorda.

– A ty zawsze myślałaś, że ludzie kłaniają ci się z szacunku, ale oni robią to tylko z rozsądku.